



Legenda o tym, jak Nikisioł Kozaków przepędził

Napisał: Tomasz Kukuła

Kochani, czy zastanawialiście się kiedyś, jak wyglądał świat w czasach, kiedy po ziemi chodziła wasza pra-, pra-, pra-, prababka?

Przesadziłem? Może odrobinę... Wiem przecież, że nie jest łatwo wyobrazić sobie podobną sytuację. Ale jakby tak posłuchać od czasu do czasu opowieści dziadunia... Jakby tak sięgnąć do podręcznika od historii... Jakby tak uwierzyć w rozmowy sąsiadek....

No, dawniej to było inaczej! W zimie było zimno, a w lecie gorąco! Dzieci były grzeczne, gospodynie wyrozumiałe, a chłopcy...? Ci jedni ponoć nie zmienili się do dziś ani trochę. Do wypitki pierwsze, a kiedy głodne - marudne jak małe dzieci. I tylko silniejsze były ponoć trochę bardziej niż dzisiejsi mężowie. Może to przez to, że mniej czasu przy komputerach spędzały, a może przez to, że odżywiały się niereklamowaną żywnością. Tak czy owak nie raz przecież słyszało się o tym, że najedzony gospodarz potrafił jednym kichnięciem dach chałupy zerwać, a od burczenia w brzuchu tego głodnego - ziemia trzęsła się jak podczas ułańskiej szarży.

W czasach, o których mówię, żył na przedmieściach Klimontowa pewien chłop, co zwał się Nikisioł. I nie różniłby się on może zbyt od swojej chłopskiej braci, gdyby nie pewien drobiazg. Otóż jadł on dwa razy więcej niż pozostali, kichał od nich dwa razy głośniej a i marudny potrafił być dwa razy bardziej niż reszta - szczególnie zaś kiedy zgłodniał.

Żeby więc nie być marudnym, jego brzuch musiał być pełny. A żeby brzuch mieć pełny, musiał ciągle jeść. A skoro ciągle jadł, to ciągle rósł i nabierał sił, jakich niejedni koń mógłby mu pozazdrościć. Wszystko to miało swoją dobrą i złą stronę. Dobra była taka, że mimo iż w swojej zagrodzie Nikisioł konia ni pług nie posiadał, to zagon zawsze uprawiony miał pierwszorzędnie. Kiedy tylko przebiśniegi podnosiły wdzięczne główki, chwycił ogrodowy szpadel i ciągnąc go za sobą niczym pług, orał ziemię lepiej niż niejedni traktor.

Co się jednak tych złych stron tyczy, to należałoby wspomnieć, że przez tę ciągłą walkę z głodem osiłek ów żony nie mógł dla siebie znaleźć. Każda bowiem z kandydatek przegrywała wyścig z jego przemianą materii... A szkoda, bo Nikisioł wyglądem wśród wszystkich mocno na plus się wyróżniał. Był wysoki, barczysty, a jego wspaniałe wąsy oraz długie czarne włosy opadające na

Digital Promotion



Digital
Promotion™

potężne ramiona budziły zazdrość wśród mężczyzn i podziw wśród niewiast. Lniana koszula niemal pękała od nabrzmiałej muskulatury, a zimowy kozuch, uszyty ze skóry pięciu owiec, ledwo stykał się połamami na potężnej piersi. Taki to był mężczyzna!

Skoro jednak los pokarał go samotnością, tedy biedak musiał i na to jakąś radę znaleźć. Pewnej jesieni postanowił, że skoro silny jest jak niedźwiedź i wielki jak niedźwiedź, to zimę powinien spędzić także jak niedźwiedź. Jak postanowił, tak zrobił. Przygotował sobie pół wozu gotowanych kartofli, trzy pieczone świnię i beczkę kiszzonej kapusty. A zjadłszy to wszystko - zapadł w głęboki sen...

I zasypiał tak każda następna zima. Mieszkańcy Klimontowa do jego dziwnego zwyczaju przywykli, a z czasem nauczyli się także, że, o ile na początku zimy Nikisioła nie jest w stanie wyrwać ze snu nawet największy wybuch, o tyle już bliżej wiosny olbrzym robił się głodny i byle śmiech, byle stuknięcie końskiego kopyta mogło go obudzić... A wtedy biada temu, kto znalazłby się w pobliżu...

Dzieciństwo Nikisiołka przypadło na okres, kiedy to Klimontowem władał wielki pan - Jerzy Ossoliński. Funkcji w całej Rzeczypospolitej pełnił on w owym czasie wiele. Wspomnieć wypada choćby to, że był wojewodą Sandomierskim, kanclerzem wielkim koronnym a co najważniejsze przyjacielem samego króla Zygmunta III Wazy. Za jego to gospodarowania Klimontów uzyskał prawa miejskie, a nowe wspaniałe budowle wznoszone przez Pana Ossolińskiego sławiły miasto na cały kraj. Ot choćby klasztor braci Dominikanów - do dziś zresztą istniejący czy wspaniałą zamek w pobliskim Ossolinie - po którym została jeszcze arkada mostu niegdyś doń wiodącego. Nawet wspaniałą podziemną kaplicę Pan wybudował, która obsypana ziemią przywiezioną z samego Betlejem - do dziś Betlejemką jest nazywana.

Wszystkie te dzieła sprawiały, że kupcy wszelacy i bogacze do Klimontowa z całego świata ściągali, przez co i mieszkańcom lepiej wieść się zaczęło. Ci wkrótce wzbogacili się tak bardzo, że skarby w domach przestały im się mieścić. Przez to, niemal pod całym miasteczkiem tunele i piwnice drążyli, aby w nich wszystkie ucziwie zdobyte kosztowności przechowywać. Jeden z takich tuneli nawet do samego Ujazdu sięgał, gdzie brat Pana Jerzego okazały pałac pobudował. Tunel ów był długi na kilkanaście kilometrów i cały wysypany cukrem, by bracia Ossolińscy mogli po nim saniami do siebie w odwiedziny jeździć.

Digital Promotion

ul. Olszewskiego 6
25-663 Kielce,
tel. +41 373 22 29
www.digitalpromotion.pl



Digital
Promotion™

Nie ma się więc czemu dziwić, że kiedy Szwedzi na Polskę napadli, od razu do Klimontowa po łupy ruszyli. Pan Ossoliński patrzył już wówczas na to wszystko z nieba i pewnie łzy leciały mu z oczu strumieniami, a spadając z góry marzły, zamieniając się w płatki śniegu - zima nastała bowiem wówczas okrutna. Obrona miasta na niewiele się zdała, bo Szwedzi ogromną siłą na Klimontów natarli. Wreszcie, gdy wozy do pełna kosztownościami wypełnili - a tego, co mieszkańcom zostało, nie mieli już jak zabrać - odjechali w siną dal.

Tymczasem Nikisioł spał swoim nowym zwyczajem. A że był to dopiero początek zimy - ani huk armat, ani chrzęst oręża nie zdołały go obudzić.

* * *

Niedługo cieszyli się Klimontowianie spokojem, bo Szwedzi wozy swoje wyładowawszy, wrócili po to, czego zabrać wcześniej im się nie udało. Mimo dzielnego oporu mieszkańców miasteczka i tym razem najeżdźca wozy do pełna bogactwem załadował i w drogę powrotną wyruszył. A był to jeszcze środek zimy, więc ani huk armat, ani rzenie koni nie zbudziły Nikisiołka.

Jakby nieszczęście było mało, wkrótce na Klimontów napadła kozacka horda. Ale hola, hola. Pamiętajcie, jak trzeba było się zachowywać w Klimontowie wiosną? No właśnie. A Kozacy nie pamiętali... Kiedy więc pierwsze konie nieprzyjaciela przez bramę miasta wjechały, Nikisioł się obudził...

Tego, co się działo z Kozackim zagonem, Święty Jan w Apokalipsie nie przewidział. Głodny Nikisiołek zwykłymi widłami tak im wszystkim grzbiety przetrzepał, że nie tylko łupy, ale i konie najeżdźca porzucił, piechotą na Ukrainę wracając.

* * *

Tyle wyrazów uznania, ile Nikisioł w owym dniu od współobywateli otrzymał, nie powstydziliby się sam Robert Kubica po wygranym wyścigu. Bohater zajadał teraz ze smakiem pieczone, które Klimontowianie wozami mu do stołu dowozili, jakby nie do końca świadom tego, jak bardzo swojemu miastu się przysłużył.

- *A tak mi się spało... A taki jestem teraz głodny...* - mamrotał sam do siebie, nie podnosząc głowy znad półmisków.

- *Czegoś ty nas nie ratował, jak Szwedzi nasze piwnice plądrowali* - żalili się poniekąd mieszkańcy, patrząc na siłacza.

Digital Promotion

ul. Olszewskiego 6
25-663 Kielce,
tel. +41 373 22 29
www.digitalpromotion.pl



Digital
Promotion™

- *A to było mnie obudzić* - mruknął Nikisioł, zanurzając zęby w soczystej szynce....

* * *

Mieszkańcy miasta długo szukali sposobu na to, by wynagrodzić Nikisiołkowi jego bohaterski wyczyn - ten jednak ani na pieniądze chytry nigdy nie był, ani na pochwały zbyt łasy. Powiedział, że jedyne, czego potrzebuje, to trochę jadła na pokrzepienie sił. Mieszkańcy półśrodków nie stosowali nigdy - jak się bawili, to się bawili, jak płakali, to płakali. Usłyszawszy więc o tym, że wybawca jadła w nagrodę sobie zażyzył, restaurację założyli, którą od jego imienia Nikisiołką nazwali. Jeszcze do niedawna serwowała ona gościom nie lada przysmaki. Kto wie, może wkrótce znów ktoś powoła ją do życia, aby turyści przy talerzu dobrego barszczu mogli historii o Nikisiołku posłuchać. Wszak turystów w Klimontowie wcale nie brakuje, bo i atrakcji do podziwiania jest tu niemało. Od samego klasztoru Ojców Dominikanów poczynawszy, przez wspomnianą już Betlejemkę, ruiny zamku w Ossolinie, dziewiętnastowieczną synagogę, aż po najdłuższą w Europie aleję kasztanowców. Wiedzie ona pod bramy pałacu powstałego jeszcze za czasów ojca wspomnianego tu Jerzego Ossolińskiego.

Dziś Klimontów to piękne miasteczko, w którym żyją szczęśliwi i otwarci ludzie. Oprócz wspomnianych atrakcji historycznych można tu także odwiedzić niezwykle ciekawe Muzeum Geologiczne oraz wypocząć nad malowniczym zalewem na rzece Koprzywiance w pobliskich Szymanowicach.

Jak co roku mają tu miejsce wspaniałe wydarzenia kulturalne. Wymienić należy choćby jarmark na Św. Jacka - trzydniowa impreza, w trakcie której prezentowana jest kultura ludowa charakterystyczna dla naszego regionu, rozgrywane są zawody sportowe, organizowane konkursy i koncerty gwiazd polskiej estrady. Nie wypada wręcz pominąć Brunonaliów, czyli festiwalu artystycznego, związanego z Brunonem Jasińskim, przedwojennym poetą, mieszkańcem Klimontowa. Wszystkich atrakcji, jakie czekają tutaj na turystów - nie sposób wymienić. Znajdziesz je jednak w punkcie informacji turystycznej oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy w Klimontowie: www.klimontow.pl.

To wspaniałe miasteczko o niesamowicie barwnej historii czeka właśnie na Ciebie. I choć może nie wszystkie podziemia Klimontowskiego rynku nadal wypełnione są skarbami, to świetność tego miejsca wcale nie jest mniejsza niż kiedyś. Nawet wiersz Brunona Jasińskiego wciąż wydaje się

Digital Promotion

ul. Olszewskiego 6
25-663 Kielce,
tel. +41 373 22 29
www.digitalpromotion.pl



Digital
Promotion™

być aktualnym:

I było wszystko, jak wszędzie.

I było wszystko, jak dzisiaj.

I była w trzecim rządzie

Pani w niebieskim lisie.

Zapraszamy do Klimontowa!

Słuchowisko współfinansowane przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego na lata 2007-2013.

Digital Promotion

ul. Olszewskiego 6
25-663 Kielce,
tel. +41 373 22 29
www.digitalpromotion.pl